Nr. 194. Sobota 3. Października 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedyńczy 10 cnt.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa „Gazety Narodowej" jest w kamienicy pani Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie **wyłącznie** przedpłaty i inseraty się przyjmują

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do **Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY** reklamacyjne **nie zapieczętowane** nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Dotychczasowy rezultat powstania.

Polska ma za sobą trzy kwartały życia powstańczego. Były straty okropne i klęski niepowetowane. Mało kto pozostał przy życiu z tych bohaterów, którzy w połowie stycznia ruszyli do borów. Naród pożegnał się z długim szeregiem mężów, wielkich sercem i ofiarą. Do trzydziestu tysięcy ludzi uprowadziła Moskwa z kraju. Liczny poczet spalonych do szczętu miast, lub przeoranych orężem dzikiego Mongoła i zrównanych z ziemią wsi i dworów i folwarków obywatelskich, daje świadectwo przed Bogiem o miarze nieszczęść Polski.

Nie zdobyliście ani piędzi ziemi! wołają do skrwawionych synów Polski wrogowie jej, urągając nakształt Jobowi. Nieużyteczna wasza robota, poddajcie się, car nieprzebrany w swej łaskawości!

Zima nadchodzi! wołają inni, i z wyrazem małodusznego politowania kładą krzyżyk na dziewięciomiesięczne zapasy narodu, przekonani, że szczupłe garstki **żołnierzy** polskich wyginą do nogi wśród głodu i mrozu, **a Moskwa w marcu** z trjumfem zawyje pieśń o reformach i zamiarach carskich.

Europa nas opuściła i oddała z kretesem na łaskę rozżartej Moskwy! zginęliśmy, i nie wypada nam nic innego, jak tylko albo umrzeć z godnością, albo w proch paść przed rozbójnikami z Peteraburga, ucałować stopy Berga i Murawiewa! — taką pieśnią odzywają się tu i owdzie pojedyncze głosy fałszywych Polaków, bez nadziei wszakże, aby naród użyczył ucha temu podszeptowi.

Polska zaś, oparta na jednym wielkim zastępie prawych synów ojczyzny, milcząc odpowiada na te insynuacje. bo fakta przemawiają.

Przed dziewięciu miesiącami zima była również, a nie było ani piędzi ziemi, ani broni, ani organizacji narodowej, ani nawet we właściwem słowa tego znaczeniu powstania ogólnego. Europa nie chciała wierzyć w siłę powstania. Narody z entuzjazmem szlachetnym przyklasnęły mu wprawdzie i pospieszyły z jaką taką pomocą, lecz rządy nie wsparły nigdzie tego ruchu, osamotnionego terytorjalnie. Owszem przeciwnie się działo, a nawet po części i dzieje. Napoleon usty Billaulta kazał powiedzieć Polakom d. 6. lutego, iż najlepiej zrobią, jeżeli zdadzą się zupełnie na wspaniałomyślność cara. Położenie zaiste było rozpaczliwe, a poczciwsza część dziennikarstwa europejskiego zgrzytała zębami na taką krzywdę, wyrządzoną narodowi, któremu Moskwa przyłożyła była nóż do gardła.

I później były chwile rozpaczliwe. Płomień powstania, wybuchłego przedwcześnie, nie ogarnął całego kraju z taką równoczesnością, iżby mogła ztąd wyniknąć korzyść namacalna. Płomień powstania przechodził kolejno województwa, — zdawało się niekiedy, że naród nie ma dość liczebnej siły, by prowadzić walkę we wszystkich okolicach naraz. Kiedy Krakowskie wrzało bojem, koło Augustowa panowała cisza, a Mazowsze przypatrywało się wyciąganym z Warszawy hordom moskiewskim i pchanym na południowy zachód. Największe klęski miały za przyczynę właśnie tę luźną kolejność ruchu. Kto temu winien, o tem wiadomo zapewne Rządowi narodowemu. Brak broni, oficerów, rąk przygotowawczych, organizacji wprawnej — wszystko to wpływało na tę nieszczęsną okoliczność.

Dziś inaczej rzeczy stoją.

Powstanie, przeszedłszy parę razy wszystkie okolice kraju, wyrobiło w narodzie ducha wojennego, i dało mu kilkanaście tysięcy żołnierza, jakiego się żadna armia europejska nie powstydzi. Broń, sprowadzona z największą trudnością i kosztami, jest bądź w ręku, bądź w schowku czeka rąk. gdy nadejdzie chwila boju rozstrzygającego. Organizacja zaś narodowa dziś może już stanąć na równi z rządem najregularniejszym w świecie. Zacząwszy od władz najwyższych, pomieszczonych w Warszawie, a skończywszy na ostatnim wójcie ostatniej wioski polskiej, funkcjonuje cała maszyna po mistrzowsku w oczach Moskala, który patrzy a nie widzi, a dla tego nie widzi, bo to rząd oparty na podstawach moralnych, rząd ducha, który wyrósł z krwi i z kości narodu i zapuścił głęboko korzenie wszędzie bez wyjątku, rząd oparty na dobrej, rzetelnej woli swojej i na karności narodu. Z łona tej organizacji cudownej wyrosło całe osobne życie publiczno-tajne. Są tam wszystkie gałęzie administracji, wszystkie rodzaje pracy ludzkiej, skierowane ku jednemu celowi: ku wyswobodzeniu ojczyzny. Sami Moskale nawet pomagają temu organizmowi w jego rozwoju, bądź przewrotnością swoją, bądź nieświadomością rzeczy.

Były nawet wypadki, gdzie krwią swoją i życiem przyczyniali się do jej dobra. Po wypadku żyrzyńskim np. gdy Polacy położywszy trupem cały stos Moskali, dobrali się wreszcie do furgonów pocztowych, z taką zaciętością bronionych, ku największemu swemu zdziwieniu znaleźli kilka tysięcy egzemplarzy wszystkich pism, wychodzących tajnie w Warszawie, a prowadzonych pod tak silną i wierną eskortą moskiewską dla prenumerantów lubelskich.

Włościanie, z początku tu i owdzie nieprzyjaźni nawet ruchowi zbrojnemu, chwytający powstańców po drogach i odstawiający ich komendom moskiewskim, dziś jakby innym wcale są narodem. Bądźto przemagającą potęgą ducha narodowego, bądź przykładem, bądź sprawiedliwością Rządu polskiego, bądź wreszcie naciskiem fizycznym, stali się oni bez wyjątku częścią składową narodu Ci sami, o których pisano w *Dzienniku Powszechnym*, że tyle a tyle połapawszy buntowników przywiedli do pułkownika N. N., ci sami, co sprowadzali kolumny moskiewskie na tabory powstańcze, co porywali za kosy i pomagali nawet wojennie Moskalom, włościanie ci teraz sami idą na Moskala, rozbrajają samopas włóczących się kozaków a rozprószonych powstańców prowadzą znowu do obozów lub przechowują u siebie. Po rozsypce pod Batorzem młodzież, która wróciła z kampanji do Galicji, nie może się wychwalić uczciwego nadzwyczaj postępowania włościan; powiada, że gdyby nie włościanie, Moskale wszystkich byliby wyłapali, jak to się rzeczywiście stało z tymi, co się chronili po dworach szlacheckich. Ochotnikom zaś, którzy zostawszy się tam, szukali jakiegoś zbiorowiska, włościanie wskazywali drogę i ułatwiali podróż do obozu Rudzkiego. Taka to olbrzymia zmiana zaszła w umysłach tego ludu, któren w marcu jeszcze za wyprawy pułkownika Czechowskiego okrzyczano złym i zdradzieckim.

Dziś Moskwa stoi sama jedna w kraju, bez sprzymierzeńców, bez rządu nawet właściwego. Straciła wszelką władzę administracyjną, cała jej maszyna rządowo-cywilna przestała robić. Urzędnikom swoim nie płaci już nawet pensji. Rząd narodowy powyjmował z niej kółko po kółku. Dzisiejszy rząd moskiewski w Polsce, to horda ruchoma, która tam tylko panuje, gdzie ma do dyspozycji 5—10 rot na zawołanie, tam tylko wybiera podatki, gdzie na 20 mil w okrąg nie ma żadnego hufca narodowego.

Rząd narodowy po kilkonastomiesięcznej pracy przy pomocy hufców zbrojnych dokonał szczęśliwie wywłaszczenia formalnego rządów moskiewskich z Polski. To co *Dziennik Powszechny* nazywa rządem „prawnym", jest teraz hordą najezdniczą nakształt tej, z którą Batu han w r. 1240 wyplenił Polskę i ustąpił. Gorczaków zaprzeczywszy traktatom, wywłaszczył cara z Polski dyplomatycznie w kodeksie międzynarodowym; organizacja zaś narodowa wywłaszczyła go cywilnie i politycznie, usuwając mu z pod nóg wszelką podstawę, na której rządy zwykły się wkorzeniać.

Polacy militarnie nie zdobywszy ani piędzi ziemi, wyrugowali Moskwę z większej części kraju. Przed 9 miesiącami było 80.000 spiskowych zaprzysiężonych. Dziś miliony. Na początku powstania Rząd polski krył się pod imieniem komitetu tajnego; dziś jest on rządem publicznym w całem słowa tego znaczeniu i posiada w kraju bezwarunkową udzielność (souverainеté), z której wyzuł cara, stosownie do dekretu detronizacyjnego z r. 1831.

Zima nadchodzi, ale zastanie hufce umundurowane i dobrze uzbrojone, lud prosty przychylny, a to są najgłówniejsze warunki przezimowania.

Nakoniec wytrwałością i konsekwencją zniewolił Rząd narodowy Europę do nieodmawiania mu swej pomocy. Europa Polski nie opuściła i nie opuści, bo opuścić nie może. Europa, co w lutym radziła Polakom zdać się na wspaniałomyślność cara, dziś wywłaszcza cara sama z Polski. „Sankcja Europy, dana carowi w roku 1815 na zabór Polski, jest faktycznie zniesioną, Moskwa traci tytuł do posiadania Polski" — rzekł lord Russel d. 28. zm., dodając o Separatystach amerykańskich: „Jeżeli 5 milionów ludzi wolnych oświadczy, iż chcą być niepodległymi, natenczas jest to fakt wielkiej wagi, którego nie można traktować nakształt prostego buntu." W Polsce nie pięć milionów oświadczyło uroczyście, że nie chcą podlegać carowi.

Taki jest rezultat dziewięciomiesięcznego, stosunkowo słabego boju Polski z caratem, który wyrugowany teraz cywilnie, politycznie i dyplomatycznie, nie długo zdoła się ostać nawet wojskowo.

Sprawa polska za granicą.

Od kilku dni zamieszanie na giełdzie paryzkiej, jak pisze korespondent do *Neueste Nachr.* z d. 27. zm., nie mogłoby być większem, gdyby między giełdziarzy puścił kto samego nawet Berga albo Murawiewa. „Giełda kończy codziennie zupełną klęską, a na pobojowisku pozostają tylko formalne mogiły poległych spekulantów. Dopiero dziś jest usposobienie nieco spokojniejsze.

„Ruch zaś nie ograniczał się tylko na giełdę, owszem cały Paryż był poruszonym. Lecz więcej was może będzie interesować, co tu sądzą o obecnym stanie rzeczy w sferach kompetentnych i wpływ posiadających. Nie mogę dziś jeszcze zdjąć zasłony z rokowań dyplomatycznych, lecz mogę powiedzieć, co w kołach deputowanych myślą o dzisiejszym stanie politycznym.

„Zadziwicie się może, że przypisuję deputowanym dzisiejszej Francji wpływ polityczny, a przecież posiadają oni takowy mianowicie od czasu, jak się wiadomym stał rezultat ostatnich wyborów, a powiadają nawet, że w ich ręku spoczywa załatwienie sprawy polskiej.

„Deputowani opozycyjni odbywają tu w Paryżu od niejakiego czasu narady nad stanowiskiem, jakie im zająć wypadnie przy sesji następnej, (która w listopadzie ma się zejść). Sądzą oni, że cesarz nie uczyni w kwestji polskiej żadnego kroku rozstrzygawczego przed rozpoczęciem sesji ciała prawodawczego.

„Miejscem, w którem atak opozycji mógłby być dla rządu najniebezpiecznym, jest, jak wiadomo, budżet. Pominąwszy już zwykłą rozrzutność imperjalizmu, wyprawa meksykańska pożarła niezmierne sumy. Na pokrycie takowych są bardzo szczupłe widoki, a deficyt rośnie z dniem każdym. Jeżeli więc gwałtowne ataki opozycji na gospodarstwo krajowe wywrą w kraju wrażenie imponujące, to rząd odwoławszy się na materjalne interesa Francji, wycofa się łatwo z kwestji polskiej, zwłaszcza, że sprzymierzeńcy dzisiejsi gabinetu tuilleryjskiego zdają się wszelkie trudy i koszta, jakich załatwienie kwestji tej wymaga, zwalać tylko na samą Francję. Z pośród ciała prawodawczego wszakże odezwą się także głosy gorące za nieszczęśliwą Polską i skompromitowanym honorem Francji. Jeżeli więc odgłos ich w kraju przygłuszy echa sknerowatych przyjaciół pokoju, wtedy Napoleon, niesiony na skrzydłach opinii publicznej, pójdzie za „głosem serca swego" i wypełni swe „cywilizacyjne posłannictwo" na korzyść Polski w razie potrzeby nawet tylko przy pomocy Szwecji i Włoch. Tak pojmują w kołach opozycyjnych obecną sytuację, a rozwój dalszy wypadków zdaje się, że nie zada kłamu takiemu widzeniu rzeczy.

„Prawdopodobnie aż do zebrania Izby trwać będą rokowania dyplomatyczne między Paryżem, Wiedniem i Londynem. Zresztą prócz chyba jakiej demonstracji, nic się więcej nie stanie. Lecz wszystko to polega na przypuszczeniu, przyjętem w kołach tutejszych, że Anglia i Austrja nie przystąpią nigdy do czynnej kooperacji przeciw Moskwie. Gdyby zaś przypuszczenie to było mylne, gdyby Anglia i Austrja dały się ustraszyć artykułem w *Nation* lub artykułem wczorajszego *Memorial diplomatique*, który rzeczywiście zrobił nielada wrażenie i ma pochodzić wprost z gabinetu cesarskiego, gdyby mocarstwa te, mówię, dały się zastraszyć rozmaitemi groźbami Napoleona III., jakie jeszcze mogą nastąpić; gdyby Austrja rzeczywiście bała się odnowienia napoleońskiej polityki narodowościowej i ataku na Wenecję, Anglia zaś odnowienia niezachwialnej przewagi Francji na kontynencie, i gdyby tym sposobem przyszło do wojennego aliansu trzech mocarstw — to wtędy niezawodnie zmieniłaby się zupełnie sytuacja. Wtedy rząd cesarski odparłby z łatwością atak opozycji izbowej, z powodu wygórowanego budżetu wojskowego, wskazując na misję Francji, która ma się spełnić z wiosną, ażeby pomódz do zwycięztwa wymagalnościom cywilizacji w Polsce; natenczas wspieranoby Polaków tymczasem do wiosny materjałami wojennemi, ażeby umożebnić trwanie boju, i żeby na wiosnę obok sztandarów angielskich i austrjackich bujały orły drugiego cesarstwa, które podobnie jak w wojnie krymskiej, otrzymałyby największy udział w zwycięztwie. Ewentualność taka byłaby najpożądańszą dla cesarstwa, w każdym zaś razie dla Polski, a może nawet i dla spokoju europejskiego."

Mowa lorda Russela, miana na bankiecie w Szkocji, a z której podaliśmy wczoraj wyjątek, dotyczący Polski, zasługuje, by ją tu powtórzyć dokładniej: poucza nas bowiem jak najjaśniej, jak ten mąż stanu, kierujący dziś sprawami zagranicznemi Anglii i wpływający na rozwój sprawy polskiej, pojmuje istotę powstania i prawa ludów; tekst zaś ustępu wczoraj podanego, był po części mylny. Opiewa ona tak:

„Mniemam, że ani zobowiązania Anglii, ani jej honor i interesa nie wymagają, byśmy prowadzili wojnę za Polskę. Byłoby to bez celu, piorunować na Moskwę, gdybyśmy nie byli gotowi wnieść replikę z bronią w ręku. Jednakże muszę wyrazić me zdziwienie, że Moskwa po dodokonanej korespondencji przybrała taką postawę. Rozbiór Polski był hańbą dla Europy, lecz traktat wiedeński usankcjonował akt ten następnie. Austrja i Prusy wypełniły nałożone traktatem tym obowiązki, Moskwa zaś nie. Było to bardzo nierozsądnie z jej strony, że uzyskawszy przebaczenie niejako od Europy za rabunek, odrzuca teraz warunki tego traktatu. Sankcja z r. 1815, dana przez Europę, zniesioną jest teraz faktycznie. Moskwa, odrzucając warunki, pod któremi Europa przyznała jej tytuł prawny do posiadania Polski, panuje teraz w Polsce jedynie tytułem podboju. Nie mogę dziś jeszcze rozbierać pytania, jakie będą konsekwencje aktu takiego i jakie stanowisko mocarstwa zająć mogą. Chciałem tylko dowieść, że Moskwa nie wypełniła warunków traktatu z r. 1815, które jej przyznały posiadanie Polski, i że bez wypełnienia warunków tych nie może być nadal utrzymanym prawny tytuł Moskwy do posiadania Polski.

„Mówiono wiele o interwencji w Meksyku, jakobyśmy w niej mieli wziąść jakowyś udział. Słowo jednak „interwencja" używane jest w sposób zanadto dowolny i zawiły, iżby nim wyrazić można wiele całkiem różnych procedur. Usprawiedliwioną, a czasem nawet niezbędną jest interwencja wtedy, jeżeli pewne mocarstwo chce otrzymać satysfakcję za krzywdy, wyrządzone jego poddanym. Inny rodzaj interwencji, przeciw któremu zawsze protestowałem, który

rzadko kiedy da się usprawiedliwić, a w skutkach zwykle zyskuje sobie wyrok potępienia, jest gwałtowne wmięszanie się w wewnętrzne sprawy innego narodu, celem narzucenia mu formy rządu i panujących. (Brawo.)

„W interwencji pierwszego rodzaju pewnie wzięliśmy udział; lecz skoro tylko jedno z trzech mocarstw nadało interwencji tej charakter drugiego rodzaju, cofnęliśmy się natychmiast. Jeżeli więc lud meksykański pochwala to wmięszanie się, jeżeli chce założyć monarchię i wszyscy Meksykanie będą takowej posłusznymi, jeżeli tym sposobem przywróconym będzie w Meksyku porządek i spokój — pod temi warunkami, powiadam, mogą mieć Meksykanie swoją monarchię, a ja życzę im szczęścia z całego serca. (Brawo.) Jeżeli zaś Meksykanie wolą formę rządową, pod którą przez tyle lat żyli, wtedy, powiadam, nie mamy prawa bronić im tego; a chociaż rząd ich nie był bardzo uregulowanym, chociaż kraj był zhańbiony rozbojami i gwałtami, nie powinniśmy chcieć ich ograniczać w wolnym wyborze formy rządowej (brawo).

Przystępuję teraz do naszego stanowiska w obec Unionistów i Separatystów w Ameryce północnej. Tak od jednych jak i od drugich napastowani jesteśmy cierpkiemi słowy. Najprzód gniewali się na nas Unioniści za to, żeśmy uznali Separatystów za stronę wojującą. Jeżeli 5 milionów wolnych ludzi oświadcza się niezawisłymi, to jest to ważnym faktem, którego nie można traktować nakształt prostego buntu. Nasi admirałowie pytali się, czyli okręty, które się z nimi zdybują pod banderą konfederacką, mają być uważane za okręty rozbójników morskich, czyli nie. Gdybyśmy ich uważali za takie, to byśmy przez to samo wzięli udział w boju. Panowie, zdaje mi się, że wstręt nasz do niewolnictwa nie został ani na włos osłabionym (długie, przeciągłe brawo). Lecz byłby to nowy żywioł w naszych stosunkach politycznych, gdybyśmy oświadczyli, że nie chcemy obcować z narodem, który toleruje u siebie niewolnictwo. Nie zachowywaliśmy takiej maksymy względem Hiszpanji i Brazylji; nie sądzę więc, abyśmy przyjęciem jej wyrządzili osobliwszą przysługę ludzkości (słuchajcie). Innym znowu razem mówiono, że Południowcy są buntownikami. Przypominam sobie, że buntowaliśmy się przeciw Karolowi I. i Jakóbowi II, a Nowa-Anglja, niezadowolona jeszcze temi dwoma rewolucjami, zbuntowała się przeciw Jerzemu III. Chcę przez to tylko powiedzieć, że nagi fakt buntu nie est w mych oczach sam w sobie tak wielką zbrodnią, iżby wykluczał pewien naród od społeczeństwa z innemi narodami. (Głośne oklaski). Jeżeli zaś czytam oświadczenia mowców Anglji nowożytnej, to dziwię się tylko, że potomkowie trzech rewolucyj, jakby car moskiewski, sułtan turecki lub Ludwik XIV. mówią o strasznej zbrodni i grzechu rewolucji (śmiech i oklaski). Potem znowu nastąpiła skarga ze strony przeciwnej, żeśmy dopuścilíśmy blokady wybrzeża, ciągnącego się 3000 mil angielskich. Panowie, my sami blokowaliśmy raz wybrzeże 2000 mil angielskich; a jeżeli blokada nie jest na niektórych miejscach hermetyczną, nazywa się ona mimo to podług prawa narodów blokadą. Co się tyczy „Foreign enlistment act“ (ustawa angielska o zaciągu wojennym na rzecz zagranicy), to zastósowanie takowego jest nader trudnem. Maksyma jest dość jasną. Stronie wojującej można sprzedawać muszkiety, proch i działa, także można jej okrętów w ten sam sposób dostarczać. Jeżeli zaś kto uzbraja pułk i wyseła w pomoc stronie wojującej, to narusza neutralność i popełnia zbrodnię przeciw drugiej stronie wojującej. To samo popełnia, jeżeli uzbraja okręt tak, że może zaraz odpływać i brać udział w boju. Wypadki takie prowadzą do nader trudnych problematów. Niedawno budowano tu w Anglji na rachunek Separatystów okręty, które nawet bez uzbrojenia, mogą być użyte do ataku i wojny. Są to parowce, zaopatrzone w tarany, któreby mogły być użyte do prowadzenia wojny bezpośrednio. Gdybyśmy pozwalali za wiedzą naszą odpłynąć z Anglii okrętom takim, to wystawialibyśmy uczciwość naszą na wielkie podejrzenie, a jestem pewnym, że gdyby Amerykanie, podczas gdyśmy prowadzili wojnę z Francją, wysłali byli okręty liniowe, któreby mogły przełamać blokadę Brestu, uważalibyśmy to za naruszenie ich neutralności. Z tego stanowiska jestem gotów działać. Wszystko, co nakazuje prawo narodowe, wszystko, co Foreign-Enlistment-act przepisuje, chcę wypełnić, ażeby zachować naszą neutralność; a gdyby nawet potrzeba było dalszych środków, to gotów jestem prosić parlamentu o sankcjonowanie takowych. Lecz jednej tylko nie uczynimy rzeczy — nie użyjemy nigdy środków, które uważamy za nieprawe. Na groźby obcego mocarstwa nie poświęcimy ani szczypty praw angielskich.“ (Głośne i przeciągłe oklaski).

Korespondencje Gazety Narodowej

Paryż 28. września.

(4R) Zapewne i was równie jak całe prawie dziennikarstwo europejskie zastanowiło ogłoszenie depeszy Rządu narodowego do ks. Czartoryskiego w *Monitorze*; — nie mam tutaj waszego dziennika pod ręką, ale może się nie mylę, sądząc, żeście z całym chórem prasy francuzkiej i angielskiej również upatrzyli w tem zdarzeniu objaw nader przychylny dla naszej sprawy i żeście się spodziewali, że owa oczywista demonstracja rządu francuzkiego będzie początkiem dalszych i energiczniejszych kroków przeciw Moskwie.

Ktokolwiek wszelako bliżej się całej tej sprawie przypatrzył, kto trochę zimno rozważył, co ową publikację *Monitora* poprzedziło, ten się dziwić nie może, widząc, co teraz po niej następuje.

Otoż wszystkie dzienniki francuzkie półurzędowe zamieszczają teraz najrozmaitsze artykuliki, mające na celu osłabienie wrażenia, przez ową publikację *Monitora* wywołanego. Jedne zwracają uwagę na to, że *Monitor* wcale przy tej sposobności Rządu narodowego nie wymienił; drugie, a pomiędzy niemi niezawisła niby *la France*, podnoszą tę okoliczność, że *Monitor* również zamieścił był kilka razy depesze prezesa Konfederacji amerykańskiej południowej, gdyż wszystkie te akta mają być tylko dokumentami historycznemi, których treść poznać każden czytelnik *Monitora* wymaga.

Jak widzicie, o wymówki nie trudno; ale co teraz o całem tem postępowaniu sądzić, jak sobie wytłumaczyć publikację *Monitora* z jednej strony, a ukajające Moskwę artykuliki dzienników półurzędowych z drugiej strony?

Najprostszą drogą, jak sądzę, trzymać się tego przekonania, że we wszystkich krokach dyplomacji niemasz ani kropli dobrej wiary dla nas, i że na nieszczęście nasza krwawa sprawa jest tylko dogodnem tłem dla obcych nam zupełnie widoków politycznych.

Harda odpowiedź ostatnia Moskwy, jej memorjał, przypominający Francji smutną rolę zwyciężonej, którą w r. 1815 odgrywać była zmuszoną, i suche wypraszanie sobie wszelkich dalszych przedstawień na korzyść Polski — wszystko to oburzyło opinję publiczną we Francji, rząd widział się w oczach narodu upokorzonym, i dla tego, a jak powtarzam, jedynie tylko dla tego widział się zmuszonym, krokiem jakimś powetować tę obelgę — i ogłosił depeszę Rządu narodowego.

W tej samej chwili uczucie honorowe Francji było zaspokojone; zgodnie też wszystkie dzienniki objawiły swoje zadowolnienie z tej śmiałej demonstracji przeciw Moskwie. Kiedy jednak niektóre dzienniki posunęły się cokolwiek dalej, kiedy się zaczęto domagać, żeby ten krok nie został bez następstw i żeby Polskę uznać za stronę wojującą, kiedy więc zaczęto przypisywać owej publikacji *Monitora* znaczenie, wychodzące po za rozmiary odwetu li dyplomatycznego, natenczas rząd pomału zaczął hamować i hamować, ażeśmy, jak do dnia dzisiejszego, na to zjechali, że się *Monitorowi* ani nie śniło o jakiejś pomyślnej dywersji dla sprawy polskiej.

Mniejsza o to, co się *Monitorowi* przy owej sposobności rzeczywiście śniło; ale czyżmy mamy wobec takiej lekkomyślnej i okrutnej igraszki dyplomatycznej milczeć, czy mamy zezwolić na to, żeby krew polska służyła tylko za atrament do pisania nót dyplomatycznych, żeby wnętrzności rozdartej ojczyzny naszej były tylko narzędziem, którem sobie ministrowie obcych mocarstw twarze chłoszczą?

Czyż nie powinien Rząd narodowy wobec całej Europy protestować przeciw takim krokom dyplomacji, która dziś powstanie lekkiem jakiemś skinieniem podochoca do dalszych niesłychanych ofiar na polu walki, a jutro jest głuchą na wszelkie jęki i krzyki mordowanych, katowanych, wieszanych tysięcy!

Powiedzmy raz na zawsze, że już czas, by dyplomacji zedrzeć maskę z twarzy; niech naród, niech cała Europa wie jasno, jak nasza kwestja stoi. Jeźli mocarstwo jakie, jeźli rząd francuzki zamyśla coś dla Polski uczynić, to niech uczyni, a jeźli ją chce własnemu losowi zostawić, to niech się do tego także otwarcie przyzna.

Inaczej przekleństwo nietylko wieczne historji czeka Napoleona, ale co więcej, we Francji, gdzie historja szybko postępuje, czeka go przekleństwo jeszcze tego pokolenia.

Co zaś znaczy przekleństwo narodu francuzkiego, o tem nam historja już niejedno opowiedziała.

Ziemie Polskie.

Kongresówka.

Nieprzyjazne nam dzienniki niemieckie podają mnóstwo szczegółów o rewizjach w pałacu i domu Zamojskich, a jedne fałszywsze jak drugie. Wiele już rozprawiały o podziemnych korytarzach, o składach prochu i broni, nareszcie o drukarniach, po wszystkich męzkich i żeńskich klasztorach poodkrywanych, — nareszcie wpadły na koncept, że eksplozja w sklepie p. Krupeckiego nie była spowodowaną przez Moskali, ale przez samychże mieszkańców tego domu, a to w tym celu, ażeby zakwaterowane wojsko w powietrze wysadzić. Jak już wiemy, jedna czy dwie bomby zostały rzucone pod powóz Berga. Dzienniki zaś opowiadają o kilku bombach, a oraz, że zostało odkryte źródło ich fabrykacji w pracowni Anglika Ewansa. Nawet moskiewskie śledztwa nie ogłosiły w swym rezultacie tyle niebezpiecznych im szczegółów co te dzienniki.

Moskale tymczasem postępują dalej raz wytkniętą drogą. Rewidują i aresztują, a żadnej sposobności nie ominą, żeby kogoś nie okraść. Znowu napadli któryś klasztor, i mimo tego, że nic nie znaleźli, coby biednych zakonników wobec rządu narazić mogło, zapieczętowali cały ich majątek w kwocie 20.000 rbl., bo jak wspomnieliśmy we wczorajszym numerze, posiadanie pieniędzy przez Polaków, jest zbrodnią w oczach złodziejskiej rasy Mongołów. Podejrzywając każdego przechodnia, że choć cośkolwiek w kieszeni posiada, rewidują go, i zabrawszy pieniądze, aresztują. Rewizje takie i aresztacje uliczne powtarzają się codzień setkami. Myślał by kto, że z żądzą nieprawnego nabycia rubli, łączy się także nienawiść do narodowości polskiej. Gdzie tam! Moskale zeszli już na najniższy stopień, bo oto świeżo się dowiadujemy, że nawet własnych braci już nie oszczędzają — zatrzymując wszystkie emerytury cywilnym i wojskowym, nietylko w Warszawie, ale w całej Kongresówce.

Dnia 27. t. m. przybył nowy transport do Warszawy więźniów z prowincji. Liczba ich wynosi do stu. Pogłoska o zasztyletowaniu moskiewskiego agenta Drozdowicza, zaczyna się potwierdzać. Wyrok ten miał być spełniony w bramie czyli w ulicy Krakowskiej. Awantura pod pałacem Zamojskich, spowodowała ustanowienie dwóch śledczych komisyj, jednej nad mieszkańcami tego domu, a drugą nad samymże budynkiem, a to w celu dokładnych i sprawiedliwych protokołów i wyroków. W czas się opatrzyli! Kiedy już wszystko zniszczone i zburzone, mężczyzni nieprawnie do cytadeli wrzuceni, a ich żony we własnych pomieszkaniach zhańbione i z całego mienia okradzione zostały, wtedy Moskale miarkują, że już im wypada być sprawiedliwymi.

Dziennik Powszechny ogłosił 5 wyroków, zapadłych na 5 żandarmów polskich, oraz prawne powody tej kary śmierci. Między powodami przytoczył także, że dwóch z nich schwytanych zostało przy zamachu na żydówkę za to, iż się nie chciała uiścić z podatku 3 rubli, żądanego przez nich w imieniu Rządu narodowego.

Za pozwoleniem *Dziennika Powszechnego* i wszystkich sądów moskiewskich, musimy oświadczyć, iż ludzie ci zostali niewinnie ukarani, bo każdemu już dzisiaj wiadomo, że Rząd narodowy w wybieraniu podatku wcale się nie posługuje żandarmami, których czynnością jest tylko spełniać wyroki trybunału rewolucyjnego, oraz szuwać nad porządkiem publicznym; a powtóre i o tem wszyscy wiedzą, bo mogli się dotąd przekonać, że Rząd narodowy ociągania się od wypłaty podatku nigdy jeszcze śmiercią nie ukarał, bo ma na to inne drogi, jak np. odciąganie z dochodów za pośrednictwem organizacji narodowej.

Dziennik Powszechny ogłasza:

Dokonywane w ostatnich czasach w Warszawie z rozporządzenia stronnictwa buntowniczego, polityczne zabójstwa bezbronnych mieszkańców, pobudziły rząd do przedsięwzięcia najenergiczniejszych środków w celu odszukania winnych.

W ciągu kilku dni byli aresztowani na ulicach Warszawy ze sztyletami pięciu takich zabójców, należących do organizacji takzwanych żandarmów wieszających, a mianowicie czeladnicy różnych cechów: Stanisław Janiszewski, Tymoteusz Raczyński, Józefat Kosiński, Stanisław Jagoszewski i Leopold Zelner.

Z nich pierwsi dwaj ujęci zostali 16 (28) sierpnia, zaraz po zamachu na życie handlującej tu przy ulicy Kożlej żydówki, Kanfor, za odmowę z jej strony zapłacenia 3 rub. sr., których wymagali od niej w imieniu tak zwanego rządu narodowego na sprawę powstania.

Kosiński aresztowany został 21. sierpnia (2. wrześ.) na ulicy Freta, w tej chwili, kiedy odszukiwał policjanta, który ujął pierwszych dwóch przestępców, w celu zabicia go.

Jagoszewski ujęty został 12 (24) września na rogu ulicy Podwale i Krakowskiego przedmieścia, oczekiwał on tam na wyjście z magazynu Kwiatkowskiego, jednego subjekta, którego miał polecenie zabić za szczególne przywiązanie do prawnego rządu.

Nakoniec Zelner aresztowany został 15. (27) września; on także należał do organizacji żandarmów wieszających i według zeznań świadków, przy naocznej konfrontacji, miał udział z innymi w zabójstwie pułkownika Liubuszyna.

Z odpowiedzi wspomnionych przestępców i zebranych wiadomości okazuje się, że wszyscy oni, wszedłszy za umówioną, zresztą bardzo nieznaczną płacą, do organizacji tak zwanych żandarmów wieszających, porzucili poprzednie swe zajęcia, a oddawszy się pijaństwu i rozpuście, poświęcili się wyłącznie rzemiosłu zabójców.

Polowy sąd wojenny skazał: Janiszewskiego, Raczyńskiego, Kosińskiego, Jagoszewskiego i Zelnera, za ich przestępstwa, na zasadzie art. 88, 96, 196, 631 i 635 I. ks. wojenno-karnej ustawy, po pozbawieniu wszelkich praw stanu, na karę śmierci — przez rozstrzelanie.

Kara ta będzie wykonana dnia 18. (30) września o godzinie 10. rano, nad Janiszewskim na Starem mieście, nad Raczyńskim na Nowem mieście, nad Kosińskim na placu Bankowym, nad Jagoszewskim na placu Grzybowskim a nad Zelnerem na placu Aleksandrowskim.

Dawno już słyszeliśmy o szlachetnej ofierze młodego żołnierza w szeregach Parczewskiego, który dla uratowania tego dowódzcy, zsiadł z konia i Parczewskiego zniewolił do uratowania życia, sam zaś schwycony przez Moskali, zginął w ich rękach. Był to żyd młody, imieniem Konitz.

W Radomiu na mniejszą skalę ten sam system rozwijają Moskale, co i w Warszawie, te same rewizje, więzienia i transportacje w głąb Moskwy. Od kwietnia wywieziono już przeszło 200 ludzi na Sybir lub Kaukaz, do strasznych ciemnic podziemnych robót, lub co jeszcze groźniejsze, w karne pułki moskiewskie. 200 wywiezono, a drugie tyle jeszcze osadzonych w więzieniach Radomia, oczekuje rychłoli śledcze komisje zadecydują ostateczny wyrok. Pomiędzy więźniami tymi znaleźć można wszystkie stany, obywateli, księży, uczniów i rzemieślników, mieszczan i oficjalistów. Kilkunastu z nich pochodzi z Krakowa lub ze wschodniej Galicji.

Wiśniewskiego, na którym Moskale dnia 16. lipca wyrok spełnili, męczony był przez dwa tygodnie najwymyślniejszemi torturami, mimo tego nie wyjawił ani jednego nazwiska. Współwinni jego dotąd w więzieniach gniją.

Policja utworzoną została przez Uszakowa z podoficerów, i zaopatrzoną w kije, z poleceniem i pozwoleniem bicia każdego, coby śmiał z dwoma innymi na ulicy rozmowę zawiązać.

Litwa. Murawiew sądzi, że obecne pokolenie na Litwie dostatecznie już przez jego mordy i więzienia zbezwładnionem zostało, tak, że o żadne groźne niebezpieczeństwo obawiać się nie potrzebuje. Ale ta myśl go dręczy, że gdy nowi ludzie podrosną i nabędą wiedzy— mogłoby jego dzisiejsze dzieło w jednym momencie zburzonem zostać, a jego sława jako bańka mydlana w mig się rozpłynąć. Więc już dzisiaj wszelkie środki obmyśla i w czyn wprowadza, któreby dopomogły zawczasu do skoszlawienia przyszłych pokoleń Litwy.

Światło nauki, to wróg Moskwy, to upiór przyszłej Polski, co ją po całych nocach we śnie dręczy. Gasić zapalone — a nie dopuścić ani promyka nowego światła, to jej niezmordowane staranie od stu lat w zarządzie krajami polskiemi. I oto świeży owoc niezmordowanej pracy Moskali, jak się ma szerzyć ciemność, jak zagaszać każdy promyk tego światła na Litwie, oto świeża instrukcja, której treść i ważniejsze punkta korespondent *Dziennika Poznańskiego* z d. 24. zm. podaje:

„Rząd moskiewski od lat 30 stopniowo coraz bardziej ścieśniając przystęp młodzieży do nauki, w ostatnich dniach uczynił publiczną prawie nie przystępną. W roku przeszłym 800 uczniów liczyło gimnazjum wileńskie, a dziś we wszystkich klasach razem w gimnazjum i byłym instytucie szlacheckim, niemasz i 300 uczniów. Przed laty kilkunastu w okręgu naukowym wileńskim, dla dawania zapomogi biedniejszym uczniom w szkołach, zaprowadzoną została opłata po 5 rubli od każdego ucznia przy wstępie; w lat kilka podniesiono opłatę do 10 rubli, a temi pieniądzmi utrzymywano szpiegów po szkołach, lub dawano je na nagrody moskiewskim profesorom lub tym wszystkim, których kurator uważał za gorliwych dla rządu moskiewskiego; dziś podniesiono opłatę od każdego ucznia do 20 rubli sreb. Z trzech gimnazjów w województwie wileńskiem jedno w Młodecznie (pow. wilejskiego) zostało skasowanem, a profesorowie Polacy usunięci bez posady na przyszłość. Nowe rozporządzenie przepisuje, aby nie było w każdej klasie więcej uczniów jak 30; co wyżej nad tę liczbę, musi czekać na rok przyszły wakansu. Nadto zaprowadzono świeże prawidła, oparte na sztrofach pieniężnych, za każde uchybienie po 100 rs. Przy zamknięciu roku szkolnego w połowie czerwca rozdawane były świadectwa uczniom na wakacje z tym warunkiem, ażeby każdy za poręką osoby dostatniej, rodziców albo krewnych, stawił się napowrót do szkoły na termin oznaczony do wpisu, nie zważając na to, czy zamierza nadal przedłużać nauki w tymże zakładzie lub nie; a kto się nie stawi na czas oznaczony i nie złoży świadectwa od policji miejscowej, że przez ten czas nie należał do powstania, za niego poręczyciel obowiązany jest zapłacić 100 rubli kary. Do 5 (17) września naznaczono termin rozpatrzenia dopełnionych zobowiązań i następnie uzyskiwania kar.

Każdy uczeń obowiązany jest przy wstępie do szkół mieć poręczyciela z kaucją 100 rubli na przypadek sztrofu za każde uchybienie; poczem następuje wydalenie ze szkół. Od poręczyciela wyłączają się obcy uczniowie, prawosławni i Niemcy nadbałtyckich prowincyj.

Żadnemu uczniowi nie wolno wyjść na ulicę bez biletu szkolnego. Władza policyjna ma prawo na każdym kroku zapytać go o bilet i w razie nieokazania aresztować.

Pozwala się uczniowi wychodzić z domu tylko we dnie, od wschodu do zachodu słońca (nawet w porze zimowej, gdzie dnia jest 7 godzin).

Czapki przed jenerałami moskiewskimi zdejmować uczniowie są obowiązani.

W obrębie całego gmachu szkolnego niewolno żadnemu uczniowi przemówić i słowa jednego do kogokolwiek po polsku. Toż samo stosuje się i do nauczycieli.

Modlitwy przed i po lekcjach nie można mówić inaczej, jak tylko po moskiewsku.

Język polski zostawuje się jeszcze do czasu w gimnazjum, po jednej godzinie na tydzień w każdej klasie, lecz nie obowiązkowo.

Z Inflant polskich donieśliśmy czytelnikom we wczorajszym numerze o nowej eksportacji więźniów na Sybir. Liczba ich wynosi 55, a imiona kilkunastu należą do znaczniejszych rodzin w Polsce.

Z Poznania donosi korespondent do *Ostdeutsche Zeitung*, iż dnia 30. września przywiezione tam zostały dwie damy przez żandarmów w powozie, a wkrótce potem uwięziono także jakiegoś powstańca, co w obozowym stroju po mieście się przechodził. (Zdaje się, że ten obozowy strój, to były polskie buty i jesienna czamarka z grubego sukna, oczywisty dowód dla Prusaków, że to powstaniec.)

Kronika.

Wczoraj, o godzinie 7 wieczór umarł w 88 roku życia swego **ks. Marceli Gutkowski**, biskup podlaski, arcybiskup in partibus infidelium marcjonopolitański, męczennik wiary katolickiej i narodowości polskiej, przez Moskwę w r. 1831 na wygnanie porwany a po uwolnieniu z rąk rządu moskiewskiego, we Lwowie wklasztorze OO. franciszkanów osiadły. Bliższe szczegóły z życia jego podamy jutro.

Rewizja za osobami niemeldowanemi, bezskuteczna, odbyła się dziś zrana w pomieszkaniu pp. Stobieckich przy ulicy Długiej. Wczoraj rewidowano w mieście kilka pomieszkań, między innemi pomieszkanie pp. Podlewskich przy ulicy Karola Ludwika. Wzięto ztamtąd jednego mężczyznę. Podobnież zabrano jednego mężczyznę z innego domu, gdzie się odbywała rewizja.

Konfiskata. W Wiedniu, jak donosi *Czas*, zabrano temi dniami pewnemu aptekarzowi, Polakowi, pięć cetnarów prochu, złożonych gdzieś na przedmieściu na poddaszu. Odkryto ten proch w chwili, gdy część jego wywożono, gdyż worki i skrzynie były tak niedbale opatrzone, że się proch wysypywał na bruk.

(*ski*) **Kraków**, 3. paźdz. Z miejscowych wiadomości pospieszam donieść o aresztowaniu p. Michała Bałuckiego, autora oddawna inkryminowanego poematu p. t. „Bez chaty.“ C. k. sąd przypuszcza, iż się wydalił czy chciał wydalić z miejsca pobytu, mając proces.

Rewizja w domu p. Symonowicza odbyta, przedwczoraj skończyła się zazresztowaniem dwóch osób i te osadzone zostały w więzieniu kryminalnem.

(M) **Z Tarnopolskiego.** (Rewizje wojskowe.) Od niejakiego czasu wchodziło wojsko w Tarnopolskiem, jak n. p. w Dubowcach, Hladkach, w Horodyszczu i td. zrazu z oficerami, później i bez nich, jakoteż bez asystencji cywilnej władzy, pod firmą rewizji za powstańcami do domów obywatelskich. Taki sam wypadek wydarzył się dnia 24. z. m. w Czernichowie, u tamtejszego dzierżawcy pana Lassoty.

Pan L. przechadzał się tegoż dnia popołudniu koło godziny 4. z fajką po ogrodzie, wtem daje mu służący znać, że żołnierze obstąpili dom. P. L. pospiesza do domu, by się dowiedzieć, czegoby żołnierze od niego żądali, ale już nie zastaje ich w domu, tylko spostrzega siedmiu żołnierzy z zapalonemi fajkami i karabinami w zabudowaniach dworskich. Idzie za nimi do stajni, gdzie właśnie znajdowali się, szukając za czemś. Pan L. zapytuje się, na mocy jakiego prawa przyszli tu i czego żądają. Żołnierze spostrzegłszy gospodarza domu wtenczas dopiero, gdy już nad nimi stał, zamiast dać mu stosowną odpowiedź, porwali się do karabinów nałożywszy wprzód na nie bagnety, i odwiodłszy kurki. Zaczęli go łajać, jak śmie do nich wychodzić z tak długim i grubym cybuchem a nadto tak go wysoko trzymać w powietrzu, i nareszcie tak głośnym i przestrach wzbudzającym głosem przemawiać, kończąc tem, że nauczą go jak się ma z żołnierzami obchodzić, którym wolno w każdej chwili i wszędzie wchodzić gdzie im się tylko podoba. Pan L. nie zważając na najeżone bagnety, odwiedzione kurki i groźby ustne, krzyknął na swego ekonoma, będącego natenczas na gumnie, by przyprowadził z sobą ludzi będących na robocie, i obstawiwszy temiż budynki z rozkazem niepuszczania nikogo, oświadczył owym błędnym żołnierzom, między którymi dwaj żydzi żołnierze rej wodzili (jeden żyd nazwiskiem Lampert, kapral), iż na mocy konstytucji i prawa żąda, aby natychmiast ustąpili z jego dziedzińca, albowiem nikt, tem mniej wojskowość nie ma prawa wchodzić do czyjegoś domu, bez wyższego pisemnego pozwolenia; a gdy łagodne przedstawienia nie skutkowały, tedy pan L. zmusił ich do odejścia, rozkazując by natychmiast ustąpili, co też i po niejakiem ociąganiu się nastąpiło. Odchodząc jednakże utrzymywali, iż oni jeszcze raz, i to z większą siłą przyjdą i zabiorą powstańców, przytem dodając tę uwagę, że oni codzień po kilka razy robią rewizję u sąsiada w Hladkach, a ten im nic nie mówi, owszem chętnie zezwala, aż dopiero w Czernichowie na opór natrafili.

P. L. obawiając się istotnie nastąpić mogących gwałtów i napadów, pospieszył do Tarnopola i udał się wprost ze skargą do pułkownika bar. Ottingera, przedstawiając mu całe zajście, co tenże, przyznać trzeba, z największą grzecznością przyjął i zapewnił pana L., że żołnierze za takowe nadużycie zostaną ukarani. Trzeciego dnia istotnie żołnierze odebrali zasłużoną karę, dostawszy po 30 kijów. Pokazuje się przeto iż nadużycia, jakie się często u nas dzieją, są popełniane przez niższe organa bez wiedzy władz wyższych, u których stosowne kroki poczyniwszy, można mieć choć jaką taką satysfakcję. Uwagi godną jest przy tem zdarzeniu okoliczność, że gromada czernichowska dowiedziawszy się, iż do tego napadu dała powód denuncjacja jednego chłopa, Barańczuka nazwiskiem, złożyła natychmiast sąd i skazała denuncjanta na 25 kijów.

(O) **Z Rzeszowskiego** (Konfiskaty. Szkoła główna w Leżajsku. Nabożeństwo. Fara leżajska.) Broń i amunicja, o której znalezieniu przez ck. wojsko w lasach Zerwanki wspomnieliście, jest tylko częścią zdobyczy, jaką tam zrobiono. Samych nabojów ostrych, wydobytych w leżajskim i niżańskim powiecie, liczą do 150.000 (?) Pan major Kühne w Leżajsku, mianował z powodu tej zdobyczy wicekaprala na miejscu rzeczywistym kapralem. W lasach wydobywa wojsko flance młode, próbując, czy to nie znaczki zakopanej broni. Spaliło się przy tej sposobności kilkanaście morgów lasu; z czyjej przyczyny, nie wiadomo.

Dnia 10. z. m. otworzono w Leżajsku szkołę główną solennem nabożeństwem, poświęceniem i procesją. Miano przytem dwie stosowne przemowy, wyświecające mieszczaństwu i włościaństwu potrzebę oświaty przy warstacie i na zagonie. Obywatele Leżajska zaradzili przez to dzieło rzeczywistej potrzebie okolicy, i to wśród tak trudnych okoliczności; zasługują więc w tym względzie na wdzięczne uznanie.

W klasztorze bernardyńskim pod Leżajskiem, odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Marcina Lelewela Borelowskiego. Udział publiczności bardzo był skromny, albowiem ks. gwardjan klasztoru nie zezwolił na ogłoszenie, ledwo na nabożeństwo pozwalając.

Dziwne to zjawisko, że fara leżajska, obdarzona od polskich panów obfitemi dobrodziejstwy, nie zdobyła się na żadne jeszcze nabożeństwo podobne, ba nawet myśli o takowem nie przypuszcza. Nawet wzory katedralnych kościołów nie są w stanie ogrzać i pobudzić ją do współczucia religijnego.

(A) **Z Sokołowa.** (Pożary.) W poniedziałek t. j. 21. z. m. przysłał do tutejszego urzędu powiatowego właściciel lasów dzikowieckich konnego posłańca z pismem tej treści: że ugaszony poprzednio ogień w lasach jego w przeciągu dni 8 przez c. k. żandarmerję, interwenjujące c. k. wojsko i napędzonych przemocą włościan z Lipnicy, na nowo w tej samej kniei wybuchnął. C. k. urząd powiatowy posłał c. k. żandarmerję, która miała gasić ogień przy pomocy kilkunastu ludzi z wsi Lipnicy i straży lasowej. Z okolicznych wsi żandarmerja nikogo nie wzywała, twierdząc, że do tego nie ma mandatu. We wtorek powstał silny wschodni wiatr, który się około południa wzmógł do tego stopnia, że okazała się konieczna potrzeba większej ilości rąk i narzędzi, a głównie większej siły do dostarczenia, a względnie do doprowadzenia tych rąk na miejsce pożaru.

Przerażony temi okolicznościami właściciel lasu przysłał do tutejszego urzędu powiatowego znowu ogniste wezwanie we środę rano, t. j. 23. z. m., donosząc, że jak się zdaje i jak twierdzi urząd lasowy, zgorzało do chwili ekspedycji wezwania 400 — 500 morgów lasu, że ogień zagraża jego folwarkowi, dworowi w Wilczej Woli, i gminie całej wilczowskiej, że żandarmerja niemoże dać sobie rady, że potrzeba jest więcej rąk, asystencji wojskowej i jednego pana urzędnika. W skutek tego wysłał c. k. urząd powiatowy w piątek rano, zatem trzeciego dnia żądaną przez właściciela pomoc, i wydelegował w tym celu c. k. urzędnika, p. Hałatkiewicza, który w piątek przed południem przybył na miejsce, dokąd także żołnierzy 15tu dostawiło 300 — 400 włościan z Lipnicy, Woli Raniżowskiej i wsi okolicznych. Pan Hałatkiewicz kierował doskonale obroną i godnie z zadowoleniem właściciela lasów spełnił misję, w jakiej przyjechał, walcząc z rozpuszczonymi, zbuntowanymi i niechętnymi włościanami wsi okolicznych, z których nawet kilku w kajdanach pod strażą do tutejszego urzędu powiatowego celem ich ukarania odstawił. Dla uzupełnienia opisu dodaję, że we czwartek t. j. 24. z. m., gdy wiatr dął a las się palił w najlepsze, odeszła c. k. żandarmerja do Raniżowa, a las został na łasce Opatrzności, las w płomieniach jeszcze, i prócz 3 chłopaczków 14toletnich, synów poparzonych i omdlałych gajowych, i prócz osmalonego, odartego i zdesperowanego leśniczego, żywej duszy w płonącym lesie nie było. — Ile mi z pewnego źródła, bo z urzędowego podania do c. k. władzy obwodowej przez właściciela lasu wniesionego, wiadomo, zgorzało ogółem z okładem 200 morgów wysoko-piennego sosnowego lasu. Cudem prawie ocalał folwark Józefów, z którego naprędce pozabierano w części omłócone zboże, snopy i siano, i cudem ocalał dwór w Wilczej Woli i wieś sama cała.

Dnia 25. z. m. był właściciel lasu w Rzeszowie, aby zdać sprawę o wypadkach przełożonemu c. k. władzy obwodowej. C. k. naczelnik władzy obwodowej wydelegował natychmiast jednego z panów komisarzy na miejsce pożaru, który zlustrowawszy pożarem zniszczony las przybył tutaj i słuchał podobno w tej sprawie protokolarnie p. naczelnika powiatu, i ztąd do Rzeszowa odjechał.

Nasze miasteczko powiatowe nawidził w piątek przed południem okropny pożar, którego powodu dokładnie nie znamy. Ogień zniszczył przeszło 150 domów i zatrzymał się na budynku, gdzie się mieści c. k. urząd powiatowy; reszta tylko zgorzały. Przeszło 200 familji, po największej części żydowskich zostaje bez dachu. Spłonęła także bóżnica.

Jak świadczą białe dymy, a wieczór szerokie łuny, i jak wieść niesie pewna, paliły się lasy w jedenastu miejscach. Największy był ogień i najwięcej się lasu spaliło w Brzostowej Górze, w Dębie, w Jadochach i Brzozie Królewskiej, także w Kamieniu, gdzie się także znaczna ilość drzewa sągowego, belków i murłatów spaliła. Pomoc w gaszeniu jak mówią była wszędzie nadzwyczajna, a w c. k. urzędzie powiatowym w Tarnobrzegu ledwie jednego zastać można było urzędnika, zresztą wszyscy udali się do ognia w lasy, gdzie tysiące rąk ogień gasiło.

Ostatnie wiadomości.

Botschafter otrzymuje z Paryża pod d. 29. września następujące wiadomości:

„Compiègne zdaje się być wybranem do odgrywania wielkiej roli w polityce jeszcze w ciągu bieżącego roku. Cesarz i cesarzowa przybędą tam 3. października na dłuższy pobyt. Spodziewają się zarazem, że z zmianą miejsca zamieszkania dworu cesarskiego nastąpi także zmiana politycznej sytuacji, podczas gdy ogłoszenie powziętych w Compiègne uchwał ma być odłożonem aż do otwarcia sesji.

„Wówczas ma cesarz Napoleon w swej mowie tronowej powzięte uchwały ogłosić. W urzędowych kółkach zapewniają, że cesarz załatwienia kwestji polskiej do wiosny odkładać nie będzie. Tymczasem stoją rzeczy w Tuilerjach na tym samym punkcie, na którym przed wysłaniem ostatnich not stały. Chcianoby przedsięwziąć działanie na własną rękę, przytem zaś wciągnąć do pomocy, jeżeli nie do współdziałania, obce mocarstwa. Szkoda tylko, że Francja obecnie mniej niż kiedykolwiek może o sobie powiedzieć: „Silny czuje się najsilniejszym wtedy, gdy sam o sobie stoi.“

L'Europe, mająca stosunki z ministerstwem austrjackiem, napisała artykuł widocznie z natchnienia, z Wiednia danego. Jest to rodzaj odpowiedzi półurzędowej na wiadomy artykuł w *Memorial diplomatique* (patrz numer przedwczorajszy), której sens, że Austrja przyparta a niedowierzająca, domaga się szczerości i otwartości od Francji.

Wiedeńska *Presse* podaje o tem następujący telegram z Frankfurtu pod dniem 1. października:

„*L' Europe* ogłasza pod napisem: „Najnowsze komunikacje Francji i Anglii w sprawie polskiej“ — następujące szczegóły:

„Lord Bloomfield i książę Grammont odwidzili w tych dniach powtórnie hrabiego Rechberga i przedłożyli temuż w imieniu swoich gabinetów komunikacje w sprawie polskiej, a raczej wrażenia, jakie odpowiedź ks. Gorczakowa na cesarza Napoleona i królowę Wiktorję wywarła. Dotychczasowe pogłoski w tej mierze były po części fałszywe a po części przesadzone. Ani lord Russel, ani pan Drouin de Lhuys nie przedłożyli wiedeńskiemu gabinetowi żadnych kategorycznych, jasno rozwiniętych wniosków, jak dalej postąpić, chcąc osiągnąć cel zamierzony. Lord Russel nie proponuje wprost, ażeby trzy mocarstwa odmówiły nadal Moskwie prawa posiadania ziem polskich na podstawie traktatów z roku 1815, a pan Drouin de Lhuys nie wzywa wprost Austrji, ażeby użyć wszelkich środków do przeprowadzenia znanych sześciu punktów. Angielski gabinet wcale tak groźno nie przemawia, jakby to sądzić można z tonu dzienników angielskich, a francuzki minister spraw zagranicznych nie wychodzi w swych naleganiach z granic umiarkowania.

„Zdaniem lorda Russela, można by wprawdzie z postępowania Moskwy wyprowadzić wniosek, że car utracił prawny tytuł do posiadania kraju polskiego, który mu traktaty z 1815. roku zapewniły. Gdyby się Austrja do tego zdania także przychyliła, to położenie rzeczy w moment by się zmieniło, a bezpośredniem następstwem tego byłaby wojna. Najgłówniejsza część ciężaru tej wojny spoczywałaby na Austrji, a lord Bloomfield zdaje się nie był upoważniony wyjaśnić hr. Rechbergowi, do jakich ofiar i odpowiedzialności w takim razie Anglia jest przygotowaną. Ta to właśnie okoliczność zmniejsza o wiele ważność tych komunikacyj, a to tem więcej, gdy jak wiadomo, w chwili, kiedy lord Bloomfield depeszę hr. Rechbergowi odczytywał, lord Russel w swojej mowie do mieszczan w Blairgowrie oświadczył, że ani honor, ani interes Anglii nie wymaga wojny z Moskwą za Polskę.

„Co się tyczy komunikacyj, jakie ks. Grammont poczynić hrabi Rechbergowi miał zlecenie, opiewały one w tym sensie, iż postawa Moskwy wkłada pewne zobowiązania na Europę i wywołuje niebezpieczeństwa, które zmuszają dwory myśleć o innych kombinacjach, aniżeli o dotychczasowej wymianie zdań. Z komunikacyj francuskich wypływa, iż Austrja powinnaby wziąć inicjatywę co do stanowiska, które miałoby charakteryzować nową fazę kwestji polskiej — słowem: Drouin de Lhuys nie taił przed gabinetem wiedeńskim, iż przewiduje konieczność wojny.

„Co postanowi Austrja? jaką da odpowiedź Francji i Anglii? W tej chwili zapewne żadnej nie da odpowiedzi. Hr. Rechberg przedewszystkiem będzie oczekiwał powrotu cesarza (z Insprnku, gdzie był na festynie strzeleckim) do Wiednia, aby zasięgnąć jego rozkazów. Oba mocarstwa sprzymierzone nie wezmą za złe tej zwłoki, czekawszy tak długo i cierpliwie, aż się carowi Moskwy podobało wrócić do Petersburga i dać ks. Gorczakowowi pełnomocnictwo zupełnie zbyteczne do napisania depeszy odmownej, nad którą nie potrzebowano się namyślać, albowiem gabinet petersburgski dawno wiedział, co uczyni.

„Cesarz austrjacki wróci zapewne w końcu pierwszego tygodnia październikowego, lecz niestety obecność Najj. Pana w Wiedniu nie zdoła komunikacjom Anglii i Francji użyczyć należnej skuteczności. Gabinetom Paryża i Londynu nie udało się jeszcze przyjść do jednakowego sposobu widzenia wielkich kwestyj europejskich, od których zawisło rozstrzygnięcie losu Polski.“

L'Europe kończąc powiada: „Wypowiedzieć należy, że brak otwartego i peremtorycznego porozumienia się Francji z Austrją w tych kwestjach wielkich, które nawet od gabinetów londyńskiego i paryzkiego nie jednako bywają osądzane, jest główną przyczyną bezowocności wszystkich dotychczasowych usiłowań dyplomacji w sprawie polskiej. Od porozumienia takiego zależy wolność, cywilizacja i honor Europy. Austrja dopiero wtenczas da się wciągnąć do wojny o wyswobodzenie Polski, a może i do odbudowania państwa Polskiego, kiedy między Francją i Austrją, solidarnie połączoną z Niemcami, zniknie wszelka wątpliwość, wszelka zagadkowość i tajemnica.“

Pays półurzędowy paryzki przykłada „wielką“ wagę do mowy lorda Russella, mianej w Blairgowrie d. 28 z. m. na bankiecie. Oświadczenie ministra angielskiego, że Moskwa postradała wszystkie swoje prawa do Polski, ponieważ nie wykonała warunków, nałożonych jej w r. 1815, ma wysokie znaczenie — chociaż towarzyszą zapewnienia pokojowe, i dowodzi, „że wspólna działalność trzech mocarstw nie była bezskuteczną.“

La France nazywa mowę lorda bardzo ostrą dla Moskwy, bardzo polską i bardzo pokojową.

Morning Post palmerstoński taki daje komentarz do ustępu tej mowy, opiewającego: „byłoby rzeczą niestósowną piorunować przeciwko Moskwie, jeżeli zaraz nie jesteśmy gotowi replikować jej z orężem w ręku:“—„Gabinet tuileryjski ma prawo pytać, dla czego Anglja, podzielająca jego sposób widzenia rzeczy, związała się z resztą mocarstw, aby Moskwie podać sposób rządzenia nadal swych prowincyj. Czyżby było rzeczą stosowną, przyjmować dobrowolnie urząd cenzora, a równocześnie oświadczać coś takiego, co odejmuje koniecznie przedstawieniom naszym wszelką siłę? Każdy wie, że Anglja nie ma interesu prowadzić wojnę, ale czyż byłoby politycznie zapowiadać z góry, że do tego nigdy nie przyjdzie? Anglja również nie miała żadnego interesu materjalnego prowadzić wojnę o Turcję, a przecież była zmuszoną pójść do Krymu. Anglja mogłaby równie i teraz być wciągnioną do wojny właśnie tem za często powtarzanem oświadczeniem, że nie będzie prowadzić wojny.“

La Presse przekupionego od Moskwy pana Girardina, otrzymała pierwsze ostrzeżenie za napaście, wymierzone przeciwko panu Drouin de Lhuys. „Zważywszy, że autor artykułu w nrze z d. 29. września wystawia kierunek spraw zagranicznych jako niepokojący dla kraju a kompromitujący kredyt państwa, że wystawia w fałszywem, nienawistnem świetle politykę rządu: przeto daję ostrzeżenie,“ tak opiewa tekst dekretu ministerjalnego, podpisanego przez p. Rouhera w zastępstwie.

Ciągle mowa o poselstwie hrabi Walewskiego do Londynu. Korespondent *Gazety Kolońskiej* donosi, jako o pogłosce, że Budberg i ambasada moskiewska w Paryżu zaczyna powoli z ostentacją pakować się do odjazdu.

Moskiewskie dzienniki tryumfują i mają po części prawo do tego. Jeden z nich, *Głos*, tak się odzywa do zachodnich mocarstw: „Jeżeli dyplomacja postanowiła być przyczyną ciągłego krwi rozlewu i w końcu zagrzebać nieszczęśliwy naród polski, to cel ten został przez nią osiągnięty; lecz jeżeli jej celem było Polsce rzeczywiście dopomódz, to trzeba przyznać, że jawnie swojej niemocy dowiodła, osiągając całkiem przeciwny skutek, jak zamierzyła.“ Tym samym tonem przemawia także inny petersburgski dziennik, wyrażając swoją szczególną radość z powodu tak kategorycznego uchylenia zamiaru, zastósowania traktatów z 1815. r. na prowincje Zachodnie, czyli Zabrane. Petersburgska *Börsen Zeitung* sądzi, że kraj, w którym się każdego dnia tyle narodów i zbrodni spełnia, nie zasługuje na inny zarząd, jak wojskowo-dyktatorjalny; naród zaś, który musiał być pozbawiony praw politycznych, zaprawdę nie zasługuje na liberalne reformy. W końcu powiada *Börsen-Zeitung*: „Naród moskiewski czuje się mocno obrażonym, że obce mocarstwa mieszają się w jego sprawy familijne.“ Równocześnie oświadcza *Nord*: „W Moskwie jest hasłem ogólnem: „żadnych ustępstw dla prowincyj Zachodnich, żadne mieszanie się obcych w nasze niesnaski familijne! i jasne wypowiedzenie: „Moskwa niechce i nie będzie wchodzić w żadne układy z powstaniem polskiem.“

Dnia 9. września rozstrzelanym został w Orszy Ignacy Budziłowicz, były porucznik moskiewski, dowódzca powstańców w powiecie orszańskim, gubernii mohylewskiej.

Oddział Iskry po stoczeniu utarczki między Działoszycami a Szkalmierzem, wycofał się z pomiędzy otaczających go Moskali i przeszedłszy pod dowództwo Zaremby połączył się z Chmielińskim i Ottonem, który już dawniej do obozu Chmielińskiego przybył. Te trzy oddziały połączone, stoczyły w okolicy Lelowa znaczną potyczkę na dniu 30. września. Tyle wiemy z pewnością, że bój się zakończył pomyślnie dla Polaków, ale bliższe szczegóły nie są nam jeszcze wiadome.

Nat. Zeitung donosi z Paryża, że pewien ajent Rządu narodowego, który objeżdżał Francję, Belgję i Anglję — zebrał 4 miliony franków drogą subskrypcyj.

Mianowanie jen. Ludwika Mierosławskiego organizatorem wojsk polskich za granicą — jest faktem, a wątpliwości dzienników niemieckich w tym względzie są bezzasadne.

Pan Lawrence Olifant, Anglik podróżujący dla widzenia powstańców polskich, wystosował list do *Times*, w którym dla zbicia głoszonej fałszywie przez Moskwę wiadomości, że na Wołyniu panuje pokój, przytacza, że będąc d. 17. września w Radziwiłłowie, chciał jechać dalej ku Kijowu wraz z drugim Anglikiem, lecz dowodzący tamże jenerał Krajter nie chciał mu pozwolić na to, podając za przyczynę „bardzo niespokojny stan prowincji.“

Poselstwo moskiewskie w Stambule zaprotestowało przeciwko przewozowi broni i amunicji parowcem angielskim z Trebizondy na statki czerkieskie.

Rada prowincjonalna w mieście Forli w środkowych Włoszech, uchwaliła 2000 franków złożyć na rzecz Polaków walczących.

Warszawa 26. września.

(BZ) Znowu świeże rozporządzenie policyjne, w biórze Berga zredagowane, a uwłaczające zarówno rządowi Moskwy, jak i uciśnionym mieszkańcom Warszawy: rządowi, bo dowodzi zupełnej niemocy jego, mieszkańcom, bo im narzuca służbę od dawna znienawidzoną, służbę podłą przeciwko własnym braciom.

Dnia 29. września ogłosił Berg przez oberpolicmajstra rozporządzenie, ażeby wszyscy właściciele domów czuwali nad tem, by w mieszkaniach ich lokatorów nie znajdowały się żadne przedmioty, konfiskacie policyjnej podlegające; ale nietylko właściciele, ale i lokatorowie wzajemnie siebie w tym względzie jak najpilniej dozorować winni. W razie, gdyby tego obowiązku nie wypełnili, odpowiedzialni będą zarówno z tymi, u których takie przedmioty znalezione zostaną, i jako współwinowajcy według całej surowości praw wojennych karani. — Kiedy więc jedna część narodu na polu walki aż do ostatniej kropli krwi walczy, by zrzucić jarzmo moskiewskie, — druga połowa ma wszelkich sił dokładać, ażeby to jarzmo wzmocnić i uwiecznić, ma własnych braci szpiegować, więzić i na rusztowanie wyprowadzać, lub w zimne lochy Sybiru wysełać! Okropne szyderstwo, które Bergowi i jego służalcom sowicie kiedyś wynagrodzonem zostanie. I jakież to są te przedmioty, co podlegają konfiskacie urzędników warszawskich? Wiemy już z doświadczenia. Przedewszystkiem diengi, ruble! Niedosyć więc, że sami kradną i rabują, jeszcze sobie w okradanym narodzie pomocników do tej zbrodni chcąc wymusić. Zdaje się, że niedaleka chwila, w której mieszkańcom Warszawy poruczoną będzie egzekucja wyroków moskiewskich na własnych braciach, na publicznym placu, na szubienicy!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Z powiatu zwinogrodzkiego donoszą, iż w tamecznej okolicy urodzaje, równie oziminy jak jarzyny, wypadły wcale pomyślnie. Ceny robót polowych, w porównaniu z praktykowanemi w latach poprzednich, były i są w ogólności znacznie wyższe. Żniwiarzowi za zebranie kopy snopów płacono po 45 kop., dawano żywnośćj i porcję wódki; kosarzowi na dzień płacono 50 kop., dawano żywnośćji trzy kieliszki wódki na dzień. Żydzi, którzy w znacznej liczbie chwycili się na Ukrainie roli w drodze dzierżawy, śpiesząc ze zbiorem płacili jeszcze drożej: bo kosarzowi dawali po 75 kop., a żniwiarzowi od kopy po 50 kop., nieliczące żywności i gorzałki, jak wyżej. Tymczasem ceny zboża w Odesie spadają i rolnicy są w kłopocie o sprzedaż, ażeby w rezultacie przynajmniej straty nieprzyniosła.

— Gazeta Polska warszawska donosi: Z powody licznych niedogodności spławu na Dniestrze w okolicach jego ujścia, tudzież wielkiego łukn, jaki zakreślaćby musiały statki, chcące z tej rzeki dostać się do portu Odessy, kolej żelazna z Odessy do Parkanów ma niezaprzeczone znaczenie, zwłaszcza dla handlu Podola i Galicji, które swem zbożem ładnją w Odessie okręty Włoch, Francji i Anglji. Jakkolwiek więc drobna w rozmiarach, bo zaledwie mil kilkanaście długości mieć będzie, droga ta nie może być obojętną. Roboty ziemne na linji tej ukończone już w zupełności zostały na przestrzeni wiorst 38; w ciągu przeszłego miesiąca prowadzone były dalej na 24 wiorstach nowej części. Jeżeli pogoda sprzyjać będzie, to roboty ziemne w roku bieżącym doprowadzone będą aż do samego niemal Dniestru, z wyjątkiem niewielkiej przerwy na dolinie Kuczurhanu. W porcie odeskim widzieć już można wielkie zapasy drzewa, sprowadzonego tam przez Cherson z Białorusi i Podlesia na pokładziny i inne potrzeby drogi odesko-parkańskiej. Szyny zamówione już za granicą wkrótce zaczną być spławiane z Teodozji do Odessy. Oprócz robót na linji głównej za Odessą, w obrębach samego miasta posuwa się praca nad utworzeniem ziemnego nasypu linji pobocznej od głównej stacji do portu. Od końca kwietnia do sierpnia pracowało na całej linji około 2000 robotników. W końcu bieżącego miesiąca przybędą z Berlina do Odessy cztery lokomotywy i 140 platform, które już wysłane zostały przez Bremę. W ten sposób bardzo być może, iż w roku przyszłym prosta komunikacja Odessy z Dniestrem przez drogę żelazną się otworzy.

— Na targu wiedeńskim ceny produktów:

Chmiel ogrodowy centnar	110 — 115	złr.
„ żatecki „	125 — 135	„
Potaż biały węgierski „	15 — 16½	„
„ „ illiryjski „	18 — 19	„
„ lasowy ord. „	14 — 15	„
Krochmal najpiękn. „	17½ — 18	„
„ ordynar. „	8 — 8½	„
Łój rosyjski „	28 — 29¼	„
Wosk „	119 — 126	„

Okowita 30—33 grad. 52½ kr.
„ rektyfik. 35 grad. 37 kr.
Śliwowica 22 grad. wiadro 19 — 23 złr.

— Na targach obwodu czortkowskiego przeciętne ceny zboża: m. pszenicy 2.45, żyta 1.20, jęczmienia 1 złr., hreczki 1.75, kukurudzy 1.45, owsa 95 kr.

Kurs lwowski, z dnia 1. października.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądaj w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	25	5	33
Dukat cesarski	5	27	5	3
Moskiewski półimperyał	9	12	9	19
Moskiewski rubel srebrny	1	74	1	76
Pruski talar kur.	1	66	1	67
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	75	25	75	93
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	79	—	79	63
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	95	74	58
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	81	80	82	55
Akcye kolei żel. gal	195	50	197	50

Kurs wiedeński, z dnia 1 października

	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	76	15
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	82	10
Losy z r. 1860	98	75
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	792	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	189	20
Londyn 10 funtów sterlingów	111	05
Dukaty cesarskie sztuka	5	32
Srebro za 100 zł. w. austr.	110	75

Kurs listów zastawnych w kasie galicyjskiego Towarzystwa kredytowego.

	Instytut kupuje złr.	kr	Instytut sprzed. złr.	kr	Za kupon wypada
(w walucie austr.)					
Nowe na W. A. oprócz kuponów 100 złr. po	75	50	76	—	— 96
Dawne na M. K. oprócz kuponów 100 złr. po	79	27	79	80	1 1

Lwów dnia 28. września 1863.
Krasicki.

Przyjechali d. 1. października.

PP. Czermiński J. z Glińska, Janiszewski J. z Wybudowa, Amster M. z Czerniowiec, Korytowski F. z Załoziec, Gross P. z Koniuszek, Głowacki W. z Hodowa, Wierzbowski F. z Bereznicy, Harzdorf E. z Podsia, Turczyński J. z Soposzyna.

Wyjechali d. 1. października.

PP. Chojecki Z. do Drohojowa, Chądziński A. do Polski, Swieżawski A. do Szczepiatyna.

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa: 4 rano — 5.10 wieczór.
Z Krakowa do Lwowa: 10.30 rano — 8.30 wieczor.
Z Krakowa do Wiednia: 7 rano — 3.30 po południu.
Z Krakowa do Warszawy: 8 rano.
Z Krakowa do Rzeszowa: 6.15 rano.
PRZYCHODZĄ: do Lwowa z Krakowa 9.30 rano — 9.15 wieczór.
Do Krakowa ze Lwowa: 2.50 po południu 6.15 rano.
Do Krakowa z Wiednia: 9.45 rano — 7.45 wieczór.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Drukiem K. Pillera.